

Obecny półarkusz jest siódmy
Czwartego Oddziału Pzonki.

Pzonka nadal, pod temi same-
mi warunkami co dotąd, wychodzić
będzie.

Cena 12sta półarkuszy Czwar-
tego Oddziału, dla Emigracyi
(z przesyłką) franków pięć, za
granicę złotych polskich dwana-
ście.

Pzonka niebędąc dziennikiem,
nieoznaczając terminów wychodzenia
swojego, wyjść może raz, dwa,
dziesięć, sto, tysiąc razy co rok.



co miesiąc, co dzień, co godzinę,
podług tego, jak mu Stranowny Babin
dostarczyć zechce przedmiotów do
pisanja o sobie.

Zapisywać się można:

Na prowincyi: u Sekretarzy
Tow. Dem. Pols.

W Paryżu w Księgarni Polskiej.

W Redakcyi Demokracji Polskiej.

W Czytelnicy Polskiej, rue de la

Harpe, 51. Dokad także wszystkie

pisma i przesyłki (a M. Pzonka

Polonais) adresowane być mają.

PSZONKA.

OBCHÓD 29 LISTOPADA W PARYŻU.

Za młodych lat moich, a jest już temu z łaski Pana Boga dobre
pół trzecia wieku, było wiele zwyczajów w Polsce dziś jej cał-
kiem nieznanych. Nieprzeczę że niektóre sprawiedliwemu za-
pomnieniu uległy, ale były między niemi i takie, których
dzisiejszego zaniedbania szczerze żałuję. Pomnę naprzykład że
mój s. p. Rodzic, w każdy ostatni dzień roku zamykał się od
rana w izbie swojej, i w niej sam na sam aż do późnej nocy zo-
stawał. Nieraz brała mnie ciekawość dowiedzieć się co by tam
ojciec robił, ale ani ojca ni matki o nic badać w owym wieku
dzieci nieśmiały, bo ojciec i matka najlepiej sami wiedzieli, co
i kiedy dzieciom swoim powiedzieć. Jakoż w jeden z dni takich,
w samo południe, wyszedł mój ojciec z wielkiem zadziwieniem
mojem ze swojej izby, a pogadawszy chwilę z matką moją po-
cichu — Panie Stanisławie, rzekł obracając się do mnie, pójdziesz
Wasć za mną — i poszliśmy oba do izby ojca. Przyszedł się, że
choć niepoczuwałem się do żadnej winy o którąby mój ojciec
mógł mnie upominać tą razą, serce biło mi mocno; ale bo też
w twarzy ojców owego wieku było coś tak uroczystego, że żaden
syn nie spojrzał na nią, bez mimowolnego wzruszenia. — Pa-
nie Stanisławie, począł mój ojciec, skończyłeś z łaski p. Boga lat
dwadzieścia pięć życia, a więc przestałeś być dzieckiem. Trze-
baż zacząć żyć, jak człowiek żyć powinien. Dopokąd dzieckiem
nieumiał złego od dobrego rozróżnić, ojciec i matka czuwali
za ciebie nad tobą; teraz sam nad sobą czuwać winienes. Jeżeliś
czem zgrzeszył przeciwko Bogu, skrzywdził w czem z bliźnich
którego, lub ubliżył samemu sobie, rozważ dziś dobrze — prze-
błagaj Boga, nagrodź krzywdę bliźniemu, wróć spokojność sobie
samemu, aby cię Nowy-Rok jutrzejszy sprawiedliwym i czystym
znalazł. I odtąd w każdy ostatni dzień roku, taki rachunek su-
mienia twego robić będziesz, jako ja, twój ojciec robiłem
i robić będę, póki mi Bóg w miłosierdziu swoim życia jeszcze
dozwoli. A to rzekłszy mój ojciec, wyszedł, zamknął drzwi na
klucz i nieotworzył aż wybiła dwunasta w nocy — ostatnia
godzina starego roku. Ja rachowałem się w sumieniu i odtąd
święcie przestrzegałem tego polecenia ojca. mojego i dobrze mi
z tem było.

Oddział IV. Półarkusz 7my.

O! czyż ten 29 Listopada nie jest zaprawdę Nowym-Rokiem
Polski. Pamiętacie, bracia moi, jak w roku zeszłym, nawiedził
mnie rozpamiętywającego nocy onęj, mój stary lekarz, on mistrz
sławny Akademii Krakowskiej. Rozpamiętywałem i teraz jak to
było pod on rok przeszły; rozbierałem czynami przykazania
Matki-Ojczyzny, i spokojny byłem, bo zdało mi się że prze-
ciw nim niegrzeszyłem. Przyjdzie mistrz mój jak w roku zesz-
łym, powiedzieź mi jak w roku zeszłym do grobu Matki-Oj-
czyzny, przed sąd Matki-Ojczyzny? Czulem, że niezatrwożyłyby
mnie te odwiedziny. Gotów byłem do sądu. Zbliżała się też
północ. Zegar ponurym dźwiękiem począł wybić godzinę
dwunastą; serce mimowolnie mi się ścisnęło, łzy spłynęły po
twarzy. A więc jeszcze jedna rocznica na obecnej ziemi — rocz-
nica DWUNASTA — a ileż jeszcze będzie podobnych?...

— Żadna lub wszystkie, podług woli waszej — odezwał się
po za mną grzmiący głos mistrza mojego. Zwróciłem się, Mistrz
mój stał przy mnie.

— Przybywasz przecie, rzekłem.

— Więc się mnie spodziewałeś, czekałeś na mnie!

— Spodziewałem się, czekałem i gotów jestem do sądu. Idź-
my!

— Pójdziemy, ale nie tam gdzie w roku zeszłym. Wszakżeś
chciał widzieć obchody.

— Chciałem w roku zeszłym, ale w tym niechcę.

— I dla tego właśnie w tym roku widzieć je będziesz.

— Ależ winienem sprawę Matce-Ojczyźnie, jak jej przyka-
zania spełniłem.

— Matka niema nie do ujęcia. Czy ty sądzisz że już wszystko
spełniłeś. O! zostaje ci jeszcze wiele. Niezobaczysz Matki aż
wypełnisz do joty wszystkie jej polecenia.

— I cóż na tych obchodach zobaczę, co posłyszę?...

— Zobaczysz i posłyszysz co zobaczysz i posłyszysz winienes,
żebyś Matki przykazania wypełnił. Twoje powinności nietylko
ciebie dotyczą; nietylko za siebie ale i za braci twoich odpo-
wiedzialny jesteś. Twoje posłannictwo przestrzegać braci błą-
dzących, i dziś właśnie więcej niż kiedy będziesz z niemi miał

do roboty. Zbieraj się w podróż, ja ci w niej towarzyszyć będę.

— Ależ jeszcze daleko do rana; patrz jaka noc głucha.

— W nocy właśnie zobaczysz to, czego we dnie wićciechys nie mógł!

— A więc niech będzie wola twoja Mistrzu. Jestem gotów!

Ledwie to wyrzekł, Mistrz podług swego zwyczaju kilka słów wymówił, kilka znaków zrobił; i wzniesł się wysoko nad szczyty kolumn, wież i telegrafów Paryża. Na raz rozsunięły się mnogie dachy i oko moje ogładało wnętrza rozmaitych mieszkań, to bogato i świetnie, to skromnie i ubogo przybranych; wiele z nich, prócz czterech ścian nagich i nędznego posłania w kącie, nie miały innych sprzętów. Patrzałem na braci moich. Jedni zasypiali spokojnie, jak za nocy innych; z drugich zasepioną i zżymającą się twarz widać było że marzą snem przykrym, bolesnym; inni wcale nie spali, i albo wielkimi krokami mierzyli przestrzeń izb swoich, albo ze wzrokiem w górę utkwionym, w głębokiem zanurzeniu się dumania, od czasu do czasu ciężkimi je przerywając westchnieniami. Dostrzegłem wiele twarzy znajomych, a kiedy się w nie z ciekawością wpatruję, Mistrz wskazał mi widok całkiem od tych wszystkich odmienny.

Przy zielonym stoliku, na którym kilka książek, ogromna mappa, i szlify jeneralskie leżały, siedział człowiek średniego wieku i często niespokojny wzrok ciskał ku drzwiom, jakby się czyjeś przyjścia spodziewał. O kilka kroków, przy kominku stał drugi, młodszy wiekiem, ale blady, wychudły, schorzały młodzieniec — starzec, i często otwierał gębę, chrząkał, jakby coś chciał powiedzieć, przerwać milczenie, ale nieśmiały. W tém otworzyły się drzwi i weszło trzech mężczyzn, zbliżonych wiekiem, ale różnych tuszą i wzrostem. Gospodarz zerwał się z krzesła:

— Jakże zdrowie szanownego Jenerała, poczał jeden z przybyłych.

— A naszego wyśmienitego Wojewody?

— A łaskawego Deputowanego?

— A dostojnego Regimientarza?

I zasiedli wszyscy przy zielonym stoliku, każdy z czterech jedną jego stronę wyłącznie dla siebie zajmując; młodzieniec — starzec, w braku miejsca, ustawił się za krzesłem Jenerała i wszczęła się następująca rozmowa:

Wojewoda. No! i jakże będzie z prezydencją na dzisiejszym obchodzie?

Deputowany. Ja odstąpić niemogę. Jako członek Izby poselskiej mam zaufanie narodu; jako zaszczycony wyborem do komitetu mam zaufanie Zjednoczonej Emigracji, gminy wreszcie paryżkie....

Jenerał. (przerywając) Heim! do krośset batalionów, co mi tam wasza Izba poselska.... Zjednoczenie.... Gminy.... Jak ja zechcę, to to wszystko w puch dziś jeszcze rozbiję....

Deputowany. Jenerał się unosi. Ja nieprzeczę.... — Izba poselska!... no! wiecie... niedołączna, ższarzana, ale ma mandat Narodu... — Zjednoczenie!... mamże powtarzać?... kapusta z grochem, ale jednak cząstka reprezentacji Narodu za granicą... — Komitet!... no!... wiemci lepiej niżli ktokolwiek... gruszki na wierzbie, ale ma mandacik od Zjednoczenia, a mandacik mandacikiem zawsze... Gminy z resztą paryżkie, jakiegokolwiek one są, żądają po mnie poświęcenia, a bez poświęcenia, nie będzie Polski.

Jenerał. Jeśli idzie o poświęcenie, już pan na Emigracji odbył wszystkie poświęcenia; czas ustąpić miejsca tym co przez lat dziesięć cicho siedzieli; — jeśli idzie o mandat, to mam honor przypomnieć, że mój obszerniejszy i poważniejszy daleko! Nieboszчыk Bonawantura Niemojowski....

Deputowany. (wpadając Jenerałowi w słowa) Ja nieprzeczę, ale ta rzecz potrzebuje jeszcze pewnego wyjaśnienia.

Regimientarz. (z zapalem) Co? wyjaśnienia? Wiem o tém. Byłem świadkiem. Ogłosiłem w pismach publicznych....

Głos z za krzesła. Bolesław, co chciałem mówić, daje na to słowo honoru (śmiech powszechny).

Deputowany. Ale proszę pamiętać że tu nie idzie o rządy Polski, o dowodzenie na placu boju, ale o zagajenie posiedze-

nia, o wytknięcie błędów ostatniego powstania, jednym słowem o mowę....

Głos z za krzesła. O mowę proszę się nietroszczyć. Bolesław, co chciałem mówić, właśnie ją dzisiaj telegrafem nadesłał.

Regimientarz. (klepiąc się po piersiach). A wytknięcie błędów strategicznych ja biorę na siebie.

Deputowany. Róbcie sobie panowie co chcecie, ja nieustąpię!

Jenerał. I ja nie!

Wojewoda. Uwielbiam szlachetny upór, bo jest zawsze cechą dusz mocnych. Ale trzeba raz dojść do końca. Otoż przychodzi mi wysmienity pomysł....

Wszyscy razem. Słuchajcie!

Wojewoda. Jako Jenerał i członek Senatu jednoczę w sobie z nadmiarem obu was zaszczyty. Pozwólcież mi przydywować na dzisiejszym obchodzie, a będzie wilk syty i koza cała.

Jenerał i Deputowany razem. Nigdy.

Wojewoda. Ależ oba razem przydywować niemożecie, mój projekt rozstrzyga spór wysmienienie!

Wszyscy oprócz Wojewody. To nonsens!

Wojewoda. Więc wybierzcie Francuza. Ja proponuję zacnego Lasterego, przyjaciela La Fayeta.

Jenerał. To już lepiej samego La Fayeta; ja sam mógłbym potrudzić się do niego.

Głos z za krzesła. Ale jenerale! La Fayet dawno umarł.

Jenerał. Doprawdy? niewiedziałem. Szkoda! Słyszałem że pocziwy był człowiek.

Deputowany. Żeby spór ten przykry honorowie zakończyć, byłbym za projektem wysmienitego kolegi w Sejmie, ale p. Lasterie przyjąć tego obowiązku dzisiaj niemoże. Właśnie miałem wiadomość że syn jego dostał nagle wielkiego bólu głowy.

Wojewoda. To weźmiemy pierwszego lepszego Francuza który się nam nawinie. Wszak zgoda!

Jenerał. Zgoda! ale z warunkiem że niebędzie ani słowa o Zjednoczeniu....

Deputowany. Zgoda! ale z warunkiem że p. Regimientarz ani słówka niepiśnie.

Głos z za krzesła jenerałowi do ucha: Jenerale, stawileś się za miękko, Bolesław, co chciałem mówić, tego ci nie daruję.

Jenerał: To mu poszlę parę dukatów na zgodę.

Głos z za krzesła: Mogłbym je zabrać zaraz; mam właśnie dzisiaj dobrą okazję przesłania.

Wojewoda: No! dzięki Bogu żeśmy wreszcie trafili do zgody. *Concordia res parva crescunt.* Chodźmy teraz szukać Francuza.

Wszyscy wstają od stołu, biorą za kapelusze i krzyżąc: Niech żyje Ojczyzna! wychodzą.

O Błuzniercy! Tożto dowody miłości Ojczyzny, poświęcenia dla niej, i jeszcze w dzień tak święty, tak uroczysty. Mistrzu! wracajmy, serce moje nieznieśsie więcej podobnych widoków; czuję nadmiar boleści i oburzenia.

— Pokrzep się w mocy uczuciem powinności twojej, odrzekł Mistrz, i oglądaj nowe widowisko.

Ulicami na pół ciemnymi jeszcze ciągnęły jakieś postacie, to parami, to pojedynczo, a wszystkich twarze brodate. Czy się gdzie szkuta z kacapami rozbiła?... Ale co widzę, wchodzą do Kościoła katolickiego, kupią się w polskiej kaplicy. Katolicki polski kapłan siedzi w spowiednicy. Przystąpił jeden — spowiedź jakoś długa, ciężkie grzechy mieć musi. Odstąpił wreszcie, oczy wbił w ziemię, namarszczył czoło; niekontent z Boga czy z księdza? Przystąpił drugi, trzeci, dziesiąty, czterdziesty i czterdziesty czwarty; spowiedź wszystkich długa, a każdy co odstąpi, wbije oczy w ziemię jak pierwszy, namarszczy czoło; niekontent z księdza czy z Boga. Ksiądz wyszedł ze spowiednicy; oni otoczyli go kołem: — Owieczki błędne, prawi ksiądz, odszczepiliście się od Kościoła katolickiego, życie w kacerstwie, ja wam dać rozgrzeszenia niemogę. Tłum mu społem coś odpowiada: w tłumie głosów słychać tylko oderwane wyrazy: katolizym.... spowiedź.... księż, daj nam Ciała i Krwi.... My Sławianie... My katolicy!... Ksiądz znów prawi: — Daj Boże! Ja wam nieodmawiam na zawsze rozgrzeszenia, możecie je kiedyś uzyskać; ale dzisiaj dać go wam jeszcze niemogę; kapłan katolicki potrzebować muszę sumiennego przekonania żeście nie kacerzami. Tłum coś znowu społem księdzu tłómaczy; ksiądz

ślucha, ale rozgrzeszenia nie daje. W t $\acute{e}$ m jeden wysun $\acute{a}$ ł si $\acute{e}$ z t $\acute{u}$ mu, i pogl $\acute{a}$ skał rud $\acute{a}$ sw $\acute{a}$ brod $\acute{e}$, cisn $\acute{a}$ ł na ksi $\acute{e$ dz $\acute{a}$ niechrze-
sci $\acute{a}$ jskim wzrokiem, szepn $\acute{a}$ ł co $\acute{z}$ ka $\acute{z}$ demu do ucha i szybko
wychodzi z kościoła. Za nim sypie si $\acute{e}$ t $\acute{u}$ m i ci $\acute{a}$ gnie kr $\acute{e$ t $\acute{e}$ m
ulicami gdzie $\acute{s}$ w najbrudniejszy k $\acute{a}$ t miasta. Rudobrody leci
tak $\acute{z}$ e z ulicy w ulic $\acute{e}$, ale w stron $\acute{e}$ przeciwn $\acute{a}$. Wpadł do domu,
ju $\acute{z}$ wyszedł i ci $\acute{a}$ gnie za poły katolickiego ksi $\acute{e$ dz $\acute{a}$ przez kr $\acute{e$ t $\acute{e}$
i brudne ulic $\acute{e}$, gdzie si $\acute{e}$ t $\acute{u}$ m potoczył. Weszli do małego ko-
ścioła — Rudobrody prawi: Patrz ksi $\acute{e$ że, oto prawowierne
owieczki spowiadać si $\acute{e}$ przyšli $\acute{s}$ my; daj nam rozgrzeszenie twoje.

Ksi $\acute{e$ dz: A wierzycie $\acute{z}$ wy w Adama 1go?

Rudobrody: Wierzymy, jak tu nas widzisz Prymasie. (Obr-
cając si $\acute{e}$ do t $\acute{u}$ mu i p $\acute{o$ lg $\acute{e}$ bk $\acute{i}$ m) W Adama 1go co mieszkał
w raju.

Ksi $\acute{e$ dz: A wierzyte $\acute{z}$ wy w Ann $\acute{e}$, matk $\acute{e}$ narodu?

Rudobrody: Cał $\acute{e}$ m sercem i dusz $\acute{a}$. (Do t $\acute{u}$ mu) Mysl który
chce w Ann $\acute{e}$ matk $\acute{e}$ Maryi.

Ksi $\acute{e$ dz: Ale ty rudobrody ci $\acute{e$ żko $\acute{s}$, ci $\acute{e$ żko $\acute{s}$ zawinił; zaparł $\acute{s}$
si $\acute{e}$ kr $\acute{o$ la twojego.

Rudobrody: Czc $\acute{e}$ go jak naczelnika.

Ksi $\acute{e$ dz: Niechciał $\acute{s}$ pracować w Winnicy jego.

Rudobrody: O plac $\acute{e}$ si $\acute{e}$ rozeszł $\acute{o}$; inni dali mi franka wi $\acute{e$ c $\acute{e}$ j.
Mam sto franków na miesi $\acute{a}$ c.

Ksi $\acute{e$ dz: Ale czy $\acute{z}$ alujesz za grz $\acute{e$ chy, czy $\acute{s}$ gotów powróci $\acute{c}$ do
pana twego?

Rudobrody: Gotów na pierwsze podwy $\acute{z$ szenie plac $\acute{y}$.

Ksi $\acute{e$ dz: A wi $\acute{e$ c rozgrzeszam was w imie Adama 1go. Niech
 $\acute{z}$ yje Adam 1wszy.

T $\acute{u}$ m: Niech $\acute{z}$ yje!

Rudobrody: Ksi $\acute{e$ że, nie koniec, nam trzeba rozgrzeszenia
na pi $\acute{s$ mie. Ksi $\acute{e$ dz napisał, podpisał, ksi $\acute{e$ ż $\acute{a}$ pieczęć przył $\acute{o$ żył i
pismo dor $\acute{e}$ czył. T $\acute{u}$ m wysypał si $\acute{e}$ na ulic $\acute{e}$ i ci $\acute{a}$ gnie nazad do
kości $\acute{o$ ła w którym był pierw $\acute{e}$ j. Ju $\acute{z}$ tam pełno tułactwa polskie-
go: m $\acute{e}$ żczyzni i kobiety, starce i dzieci zapelnili kaplic $\acute{e}$ polsk $\acute{a}$
i słuchaj $\acute{a}$ mszy święt $\acute{e}$ j. Ksi $\acute{e$ dz idzie z ci $\acute{a$ ł $\acute{e}$ m i krwi $\acute{a$ pańsk $\acute{a}$;
rudobrody zaszedł mu drog $\acute{e}$: — Ksi $\acute{e$ że, oto pismo i pieczęć ksi $\acute{e$ ża,
mamy rozgrzeszenie, dawaj nam krwi i ci $\acute{a$ ła. Ksi $\acute{e$ dz obejrzał
pismo i pieczęć — potrząsł gł $\acute{o$ w $\acute{a}$, ścisn $\acute{a}$ ł ramionami, ale od-
mówi $\acute{e}$ nieśmiał. Oni spożyli krew i ci $\acute{a$ ło Bo $\acute{z}$ e, a wybrali ku
temu dzieñ najpubliczn $\acute{e}$ jszy z cał $\acute{e}$ go roku. Tak robili faryzeu-
sze $\acute{z}$ ydw $\acute{o$ scy!

O! gdyby teraz, rzekł $\acute{e}$ m do Mistrza, powstał z grobu Skarga
albo Marek konfederacki, a na t $\acute{e}$ kazaln $\acute{i$ c $\acute{e}$ mógł wst $\acute{a$ pi $\acute{c}$! Le-
dwiem tych sł $\acute{o$ w dom $\acute{o$ wił, ksi $\acute{e$ dz wst $\acute{e$ pował na kazaln $\acute{i$ c $\acute{e}$. Ro-
zradowało si $\acute{e}$ serce moje. Co za chwila do rzucenia, do zaszcze-
pienia prawd świętych, w kościele, z ust kapł $\acute{a$ nskich z ambo-
ny. Mistrzu, spuścimy si $\acute{e}$ ni $\acute{z$ ej; $\acute{z}$ ebym jednego nieuronił sło-
wa. Po tak przykr $\acute{y}$ ch obrazach czy $\acute{z}$ mi nie trzeba pokrzepienia,
wytn $\acute{e}$ nienia. Ale $\acute{z}$ groza! Co sły $\acute{s}$ z $\acute{e}$! Kapłan kompromituje Boga.
Dwa razy odwrócił si $\acute{e}$ do wielkiego ołtarza po natchnienie, i
dwa razy potem prawił niedorzeczności. « Pozakładane pisma,
mówił on, stercz $\acute{a}$ nakształt rozb $\acute{o$ jniczych zameczk $\acute{o$ w w śre-
dnich wiekach na niedost $\acute{e$ pnej skale » niezwa $\acute{z}$ ając $\acute{z}$ e sam na
ambonie, nadu $\acute{z}$ ywał swojej niedost $\acute{e$ pności, i $\acute{z}$ e tylko świętości
miejsca do którego si $\acute{e}$ schronił, winien to, $\acute{z}$ e go niewy $\acute{g}$ zidano.
Dawny ułan, por $\acute{a$ bany pod Ryczywoł $\acute{e}$ m, rzucił teraz $\acute{z}$ e swo-
jeg $\acute{o}$ zameczka kł $\acute{a$ twy na sprawc $\acute{o$ w powstania. To przypomniało
walecznego Loj $\acute{o$ ł $\acute{e}$, co straciwszy praw $\acute{a}$ r $\acute{e$ k $\acute{e}$ w obron $\acute{e}$ wolności
hiszpańsk $\acute{e}$ j, lew $\acute{a}$ napisał statuta zakonu Jezuit $\acute{o$ w. Rocznic $\acute{e}$ po-
wstania narodu wybrał kaznodzieja do por $\acute{o$ wnania *narodowości*
z kościoł $\acute{e}$ m. A wiecie na co si $\acute{e}$ zdobyła przenikliwość por $\acute{o$ wna-
wa ksi $\acute{e$ dz $\acute{a}$ polskiego? « Oto, powiada, kości $\acute{o$ ł jest murem, a
na tym murze pomalowali $\acute{s}$ cie sobie nar $\acute{o$ d; piel $\acute{e}$ gnujecie malo-
widło a niewidzicie $\acute{z}$ e mur si $\acute{e}$ zapadł. Odbudujcie $\acute{z}$ mur naprzód,
a pot $\acute{e$ m je $\acute{z}$ eli czasu i farb wam zb $\acute{e$ dzie, pomalujcie na nim co
chcecie. » A cz $\acute{e$ m $\acute{z}$ e to i na cz $\acute{e$ m $\acute{z}$ e to, Mości Ksi $\acute{e$ że, wszyscy
święci byliby pomalowali Cz $\acute{e$ stochowsk $\acute{a}$ i Ostrobramsk $\acute{a}$ Matk $\acute{e}$,
gdyby niebyło wpr $\acute{o$ d desek, pł $\acute{o$ tna i oleju polskiego? Kiedybyś
si $\acute{e}$ to był Mości Ksi $\acute{e$ że, nauczył $\acute{z}$ ajać Polsk $\acute{e}$, gdyby Polska
swoim bytem niepoprzedziła twoj $\acute{e$ j zagraniczn $\acute{e}$ j m $\acute{a$ drości?
W Rzymie $\acute{z}$ eś si $\acute{e}$ to dopi $\acute{e$ ro nauczył co Lech a co święty
Pankracy?... Uniesienie kaznodziei zwiastowało dobr $\acute{a}$ chwil $\acute{e}$,
kiedy zapytany si $\acute{e}$ co było powodem upadku Polski. Spodzie-
wano si $\acute{e}$ $\acute{z}$ e też co $\acute{s}$ powie o łakom $\acute{e}$ j otył $\acute{o$ ści kustosz $\acute{o$ w; o be-

zeczności biskup $\acute{o$ w którzy brali po 60,000 złotych rocznie,
a $\acute{z}$ eby wpajać w serca owieczek mił $\acute{o$ ść i posłuszeństwo dla cara;
o bractwie bo $\acute{z}$ ego baranka któremu hołdowali Skrzynecki,
Łubieński i pewna panna; o Radziejewskim, Podoskim, An-
kowiczu, Koźmianie, Pawłowskim i innych im podobnych pra-
łatach; o zasługach patryotycznych Jezuit $\acute{o$ w w dwóch ostatnich
wiekach naszych dziej $\acute{o$ w; o aliansie Papie $\acute{z}$ a z Mikołajem pod-
czas ostatniego powstania Polski; o kł $\acute{a$ twach jak $\acute{e}$ jego ojcow $\acute{s$ ka
świętobliwość ciskała na wrog $\acute{o$ w schyzmy; o posiłkach jakimi
katolicka Austria wspierała nieustannie Polsk $\acute{e}$ katolick $\acute{a}$ przeciw
greck $\acute{e}$ j Moskwie i protestanckim Prusom. Ale i tu skutek nie-
odpowiedzi $\acute{a}$ ł nadziejom. Kaznodzieja zapomni $\acute{a}$ ł o t $\acute{e}$ m wszy-
stkimi, a r $\acute{e$ c $\acute{z}$ e $\acute{z}$ e nikt z was nieodgadnie dla czego Polska
upadła?... — « Boście niechodzili do spowiedzi i komunii świę-
t $\acute{e}$ j.... » Ksi $\acute{e$ że! bluiznisz! Czy sły $\acute{s$ zysz jak podnoszą si $\acute{e}$ grzmo-
tliwe protestacye z Belgii, z Poznańskiego, z Warszawy. Razem
Skrzynecki, Chłapowski i szambelam Tymowski, którym nikt
pewnie niezarzuci niedo $\acute{e$ stwa w sztuce gubienia Polski, zadają
tobie kł $\acute{a$ ms $\acute{t$ wo. Skrzynecki spowiadał si $\acute{e}$ $\acute{a$ ż do znudzenia
wszystkich klech $\acute{o$ w warszawskich i pragskich, a teraz bruxel-
skich, i nigdy niezaczał odwrotu z przed armii Dybica bez
wysłuchania wprz $\acute{o$ dy mszy śpiewan $\acute{e}$ j. Chłapowski kazał opra-
wić w relikw $\acute{i$ e kości $\acute{o$ ła ten sam pał $\acute{a$ sz, który rzucił pod nogi
salcesona pruskiego, na znak um $\acute{o$ wionej zdrady. Tymowski nie-
przyst $\acute{e$ puje do $\acute{z}$ adnego śledztwa na emissaryusz $\acute{o$ w. bez poc $\acute{a$ ł $\acute{o$ -
wania przynajmniej trzy razy wizerunku ukrzy $\acute{z$ owanego Chry-
stusa; — a co $\acute{z}$ powiesz o tych Polakach?... Ksi $\acute{e$ że! Ksi $\acute{e$ że! nie-
prze $\acute{z}$ ył $\acute{s}$ si $\acute{e}$ powołaniem twoim, nie rozumiesz ludzi do których
kazał przyszedł $\acute{s}$. Zamiast braci twoich zachęci $\acute{c}$ do wytrwa-
łości w nieszcz $\acute{e$ ściu, pokrzepi $\acute{c}$ nadziej $\acute{a}$ $\acute{z}$ ob $\acute{a$ ł $\acute{e}$ ich serca, skąd $\acute{z}$ e
ci si $\acute{e}$ uwzi $\acute{e$ ło rzucać w nie $\acute{z}$ w $\acute{a$ tpienie; drobnych nawet dzieci
straszyć w $\acute{a$ tpliwośc $\acute{i$ czy kiedy ujrzą Ojczyzn $\acute{e}$?... Zabołał $\acute{e}$ m
w sercu na tak nie polskie kazanie. A jednak znalazł $\acute{o}$ si $\acute{e}$
kilku co schodzącemu z ambony zdawali si $\acute{e}$ winszować. Ksi $\acute{e$ że!
niebyli to ani twoi, ani kościoła, ani Polski prawdziwi przyja-
ciele, albo twoich, prawego katolika i dobrego Polaka powin-
ności nieznaj $\acute{a}$.

T $\acute{u}$ m wysypując si $\acute{e}$ z kościoła dzielił si $\acute{e}$ na mniejsze i wi $\acute{e$ -
ksze grupy i ci $\acute{a$ gn $\acute{a}$ ł w r $\acute{o$ żne ulic $\acute{e}$. — Czy ju $\acute{z}$ wszystko skończ $\acute{o$ ne,
spytał $\acute{e}$ m Mistrza — Dopi $\acute{e$ ro si $\acute{e}$ zaczyna, odpowiedzi $\acute{a}$ ł, i wska-
zał r $\acute{e$ k $\acute{a}$ na ulic $\acute{e}$ *des Saussayes*: Ciasn $\acute{a}$ sal $\acute{e}$ napelniało kilku
dygnitarz $\acute{o$ w *Towarzystwa Literackiego*, Redaktor $\acute{o$ w *Trzeciego*
Maja i kilkudziesi $\acute{e}$ t nieznajomych młodych ludzi, po najwi $\acute{e$ -
kszej cz $\acute{e$ ści elegancko strojnych. Wszyscy stali, jeden tylko
starzec z twarz $\acute{a}$ pooran $\acute{a}$ wiekiem siedział w szeroki $\acute{e}$ m krz $\acute{e$ sle,
a przed nim na stoliku leżała papierowa korona, konweny $\acute{a}$
z Wassowiczem i mn $\acute{o$ stwo jakichś cynowych czy blaszanych
medali które stojący obok Kozak zgromadzon $\acute{e}$ m rozdawał. —
Czy ju $\acute{z}$ wszyscy jeste $\acute{s}$ my, dr $\acute{z}$ ącym gł $\acute{o$ sem zapytał starzec — Ca-
ł $\acute{e}$ twoje kr $\acute{o$ lestwo Najjaśniejszy Panie, zebrał $\acute{o}$ si $\acute{e}$ około świę-
tego tronu twego; niebrakuje ani jednego, zawołał Kozak.
Starzec westchn $\acute{a}$ ł, powstał, a zgromadzenie wrzasn $\acute{e$ ło: Niech
 $\acute{z}$ yje kr $\acute{o$ l *de facto*!

« Wierni moi poddani! poc $\acute{a$ ł starzec, łaska bo $\acute{z}$ a wyrażnie
czuwa nademn $\acute{a}$. (Zgromadzenie krzyczy: — Niech $\acute{z}$ yje pan
B $\acute{o$ g!).

« Dzi $\acute{e$ ki staraniom mojego nadwornego lekarza, prawie
z grobu wr $\acute{o$ c $\acute{o$ ny został $\acute{e}$ m, (Zgromadzenie krzyczy: — Niech
 $\acute{z}$ yje Doktor nadworny!...)

« Prawa r $\acute{e$ k $\acute{a}$ moja, po kilku miesi $\acute{a$ cach podr $\acute{o$ ży wróciła
w po $\acute{z}$ adan $\acute{e}$ m zdrowiu. » (Niech $\acute{z}$ yje prawa r $\acute{e$ k $\acute{a}$!).

« Kupey kr $\acute{o$ lewieccy za podmow $\acute{a}$ agent $\acute{o$ w moich, oświad-
czyli swemu kr $\acute{o$ lowi, $\acute{z}$ e nieznios $\acute{a}$ odnowienia kartelu. (— Niech
 $\acute{z}$ ycja kupey kr $\acute{o$ lewieccy!).

« Kr $\acute{o$ l pruski, jakkolwiek na post $\acute{e$ powania jego rzucane s $\acute{a}$
podejrzenia, okazuje si $\acute{e}$ szcz $\acute{e$ rym przyjacielem moim. (— Niech
 $\acute{z}$ yje kr $\acute{o$ l pruski!).

« Na wi $\acute{e$ ksze ustalenie t $\acute{e}$ j drogi $\acute{e}$ j dla mnie przyja-
źni, najmiłszy mój syn i nast $\acute{e$ pca tronu, kr $\acute{o$ lewicz Wit $\acute{o$ łd
mo $\acute{z}$ e wej $\acute{d}$ zie do wojska pruskiego. (— Niech $\acute{z}$ yje kr $\acute{o$ lewicz
Wit $\acute{o$ łd!).

« Papie $\acute{z}$, jakkolwiek nierozumie narodowości nasz $\acute{e}$ j, zaczy-
na si $\acute{e}$ sprzeciwi $\acute{a$ ć Rosyji w rzeczy religijn $\acute{e}$ j. (— Niech $\acute{z}$ yje
papie $\acute{z}$!).

« Sir Robert Peel pierwszy minister angielski, podczas ostatnich rozpraw w parlamencie o państwie mojem, niezaparł dla mnie sympatyj swojej. (— Niech żyje Peel!). »

« Co do mnie, bądź co bądź, wytrwam do końca. Będę zbierał ziarno do ziarnka... (Jakoż to mówiąc rzucił istotnie ziarno po ziarnku do dziurawej torby, która widać wewnątrz brudna była bardzo, ho uważałem że co ziarno wrzucił do torby, to wypadało przez dziurę bardzo zbrukane). »

« Niezawieda się na monarszej wspaniałomyślności mojej wierni moi poddani, ale biada temu kto mi przeszkadza, kto niegotów do posłuszeństwa. (Zgromadzenie krzyczy: — Śmierć nieposłusznym! Niech żyje Adam Iszy). »

Skończył starzec i usiadł. Do stolika zbliżył się jakiś chudy dygnitarz państwa i dobył z kieszeni grubą zwój papierów. Zanościł się na długą rozprawę, rzekł mi mistrz, a nichiś się nowego z niej niedowiedział; słyszałeś już wszystko co tu był słyszeć powinien. Czas inne obejrzeć widowisko. Patrz!

Przy dużym stole, zastawionym niezliczonymi półmiskami najwykwintniejszych potraw, spostrzegłem kilkadziesiąt osób, których rozplamienione twarze świadczyły, że już nieskapiono szampana, chociaż jakby poczynali dopiero, z kilkunastu butelek na raz strzeliły w górę korki. — Czy i to Polacy? spytałem mistrza. — Słowo rzekłeś. — I obchodzą także 29 Listopada? — Nieinaczej, gdyż niepoznajesz tej młodzi w narodowych mundurach, co zaledwo od ziemi odrasta. Nieprawdaż że piękny dają jej przykład?... Zasłoniłem twarz moją rękami, które odrywając mistrz — Niewstydz się braci twych, rzecze; twoja właśnie powinność widzieć ich błędy. Zasłepieni szczęściem niewidzą dokąd idą, a nie ci ich pewnie przestrzega, którzy bankietują z nimi. Nie na tym koniec zgorszenia. Patrzaj i słuchaj. Chłopaczek siedmioletni, wysunął się z koła współrodzinników, stanął przed białym jak gołąbek starcem, i deklamuje poważnie ode pochwalną. Wysunął się i drugi, stanął przed innym i podobną oracyę wypalił. Pięknie! niema co mówić; zawczasu ćwiczą się w sztuce pochlebstwa. Mistrzu! Pozwól mi przestrzedz natychmiast to młode, nieszczęsne pokolenie polskie — Zostaw, odrzekł mistrz — oto już ktoś cię wyręcza. I istotnie młodzieniec jakiś rzucił się od stołu, porwał jednego i drugiego chłopca za rękę. Chłopcy, rzecze, złych was nauczyli wierszy, ja was lepszych nauczę. Powtarzajcie za mną:

Święta miłości kochanej Ojczyzny,
Czują cię tylko umysły pocziwe....

Chłopcy powtarzają ochoczo, pojmują prędko, młodzieniec się cieszy. My pomknęliśmy dalej.

Jakiż to obraz różny od poprzednich. Widzę razem zebranych sto kilkadziesiąt osób, a jaka uroczystość, powaga, cichość. Ani różańca, ani książki w rękę, a ze wszystkich twarzy bije jakaś wielka, szczerą, gorącą modlitwa. Mistrzu! coś mi pokazał? To świątynia najmiłsza Bogu — świątynia Ludu! To polscy tulacze wołają o prawa Ludu Polskiego, o wolność jego zgwałconą, o własność jemu wydartą, o niepodległość świętej ziemi jego. Rozczuliła twe serce ta ciska uroczysta, wśród synów tak gwałnych i niesfornych ojców, ta prostota i skromność obok tak wielkich i wzniosłych celów, a jednak znajduje się taki, który ich właśnie za to niesławie i szkalować będzie. Patrz, jak się cały naprzód wysunął, czy myślisz że on przyszedł złożyć tu z niemi hołd Ludowi należny, uczcić męczenników ludowych, podnieść głos z niemi za swobodę Ludu; on, jak Judasz Iskariot przyszedł pocałować Chrystusa. — Mistrzu! już nieżadam widzieć nic więcej. Niech ten obraz będzie dzisiaj ostatni. Zostaw mię z nimi. — Patrz, słuchaj i ciesz się, mamy dosyć czasu; ale dzień nieskończony jeszcze, i twoja podróż nieskończona jeszcze.

Odetchnąłem. Odgłos prawd świętych, gorąca miłość Boga, Ludu i Ojczyzny ulżyła boleściom serca, zatarła w części poprzednie przykre wrażenia. Błogo było tak duszy, marzyłem szczęściem przyszłości; wtem mistrz uderzając mię po ramieniu, przerwał dumania, i znowu pomknęliśmy gdzieś indziej; nad jakiś teatr. Spojrzałem.

Teatr wystawia obchód rocznicy 29 Listopada. Za kulisami milczą dygnitarze zabitego powstania. W okół stołu nakrytego zielonem sukniem zasiada kongres pospolitego ruszenia. Jeden z szlachty radzącej bierze w opiekę katolicyzm. Powszechna trwoga żeby go niepuścił. Po kilku scenach równie dramatycznych kurtyna zapada.

AKT VII.

SCENA I. RADA I JEDEN Z ORATORÓW.

(Orator upomadowany i błądy zapomina swój roli i obracając się do parteru, zaczyna po francusku:)

Orator: Panowie! Alboż to wy myślicie że cywilizacya kończy się u rogatki Mont-marte? (Śmiech powszechny na parterze, w łóżach głęboka medytacya, kobiety zalewają się łzami; orator poprawiając się): Panowie! Słyszeliście dopiero znakomitego filozofa katolickiego, który Polsce największą przypisuje zasługę w dziejach Europy z wytrwałych jej wysiłen przeciw mahometańskiemu barbarzyństwu. Dopelniam tylko głosu tego publicysty, i wraz z nim powtarzam, że niema jak municypalność turecka i uniwersytetu konstantynop... (tu następuje komplikacya nieprzewidziana programem sztuki).

SCENA W SCENIE.

ORATOR I SUFLER.

SUFLER (ciągnąc powoli oratora za pole): Znowu się pomyliłeś, to nie ta scena.

ORATOR (pocihu z niecierpliwością): Ale powiadam że to ta; niekompromituję mnie.

SUFLER: Ale gdzież znowu; zajrzyj do kopii.

ORATOR (wydobywając rękopis): Panowie!... Kiedy Rzymianie....

SUFLER: Zachowajże owych Rzymian na fajerwerk.

ORATOR (po cichu): To też już i fajerwerk. (Głośno). Panowie!... Kiedy Rzymianie chcieli sponiewierać dziewicę, to ją przed ścięciem kat... (koniec niedosłyszany. Powszechny rozruch. Parter gwizdże. Klakiery wotają: Za drzwi piszczałki! za drzwi kozaki! Orator pomieszany schodzi z roztowania i dalej ciągnie swoją rolę wpośród rozruchanego parteru).

ORATOR (do młodego dyplomaty): Czy słyszałeś protestacyę?

MŁODY DYPLOMATA: Nie! Słyszałem tylko gwizdanie.

ORATOR: Żółta ona była ta protestacya! Żółta! Bardzo żółta!

MŁODY DYPLOMATA: Koloru niedowiedziałem, słyszałem tylko że zagłuszająca.

ORATOR (przybierając ton męczennika politycznego): Żółta! bo złotem moskiewskiem zapłacona. Ręczę, że Mikołaj przyjechał in cognito do Paryża, żeby przekupić parter.

MŁODY DYPLOMATA: Ale zaś, któżby chciał okupywać to złotem, co szelaga niewarte.

ORATOR (zawdziewając sobie na głowę pole od fraka, którą w rozrzuconiu bierze za toż Cezara): Et tu brute!

Otóż obchód o przewodniczenie któremu tak się dzisiaj rano spierali zacięcie. Było o co zaiste — Ale trafili przynajmniej na Francuza, rzecze mój mistrz, który ich podług zasługi ukaze, i obchód jak zasłużył zakończy. Jakoż właśnie w chwili, kiedy kilku nowych oratorów wyciągnęło ręce na znak że mówić pragną, Francuz prezydent, wnosząc zapewne z tego co słyszał, że to nieostatnia na obcej ziemi rocznica, zapowiedział publicznej podobnie w témże samem miejscu, w roku przyszłym widowisko i spuścił kurtynę.

Na tém koniec obchodów w Paryżu.

We śnież to czy na jawie widziałem, bracia moi powiedziecie.